

AFAKASKA

*To się zdarzyło w Amazonii*



*Agni*  
PODRÓŻE PONIŻEJ PASA

**AJAŁASKA.  
TO SIĘ ZDARZYŁO W AMAZONII**





Korekta i redakcja tekstu: Katarzyna Dziadczyk

Korekta tekstu: Weronika Sadowska, Ewa Rudnik-Wiśniewska

Projekt graficzny, edycja zdjęć, skład tekstu: Katarzyna Dziadczyk ([www.fern.pl](http://www.fern.pl))

Projekt okładki: Martyna Jazdziejewska

Dystrybucja: [https://www.instagram.com/sprzedawaj\\_wiecej\\_/](https://www.instagram.com/sprzedawaj_wiecej_/)

Wydanie pierwsze: październik 2022 r.

ISBN 978-83-966946-0-7

Copyright by Agnieszka Monika Kłus

Wydawca: Agni - Podróże Poniżej Pasa

Social Media Agni

**Instagram:** <https://www.instagram.com/podrozeponizejpasa/>

**Strona internetowa i sklep:** <https://www.podrozeponizejpasa.pl/>

**Zaproś autorkę na kawę:** <https://buycoffee.to/podrozeponizejpasa>

**Kontakt mailowy:** [kontakt@podrozeponizejpasa.pl](mailto:kontakt@podrozeponizejpasa.pl)

# FRAGMENT

Słowniczek najważniejszych ajałaskowych pojęć

Jak to się zaczęło?

Życie jak w Madrycie

Niezbędnik 1

Dzień pierwszy w dżungli. Dzień inauguracyjny

Niezbędnik 2

Co można wyczytać z liści? Całe życie!

Ceremonia z *madre ayahuaską*

Niezbędnik 3

Integracja procesu

*Tabako*

*Bobinsana*

Druga ceremonia

Dzień piąty

Baño de tabaco

Trzecia czarna ceremonia

Warkocze są jak ogony krowy

Ceremonia dla przodków

Ceremonia zakończenia

Czy to świat zwariował?

Ajałaskowe historie Ziomalek i Ziomków

Wiadomości z Amazonii, czyli odpowiedzi na Wasze pytania na temat ajałaski  
zadane podczas trzygodzinnej transmisji na żywo z udziałem Curandero

Franza oraz Sylwii i Piotra z Czasu na kwas

Ajałaskowy przewodnik: co zawiera książka?

O Autorce

Przypisy

---

---

Pozostałe rozdziały dostępne w pełnej wersji e-booka.

---

---

# CO MOŻNA WYCZYTAĆ Z LIŚCI? CAŁE ŻYCIE!

**22 marca 2020 r. Rezerwat Aquicuana. Amazonia. Boliwia**

Czytanie z liści koki może przydarzyć się tylko tutaj, w Boliwii. Dziś dzień drugi. Owsianka bez smaku na śniadanie. To znaczy o smaku otrębów. Mi bardzo smakuje, wręcz cieszę się, że ją jem i cieszę się na całą dietę. Po śniadaniu Guara pyta, kto chce być pierwszy na sesję czytania z liści koki? Zgłasza się Sonia ze Szwajcarii, a ja po niej. Wychodzimy, a Sonia zostaje z Guarą. Ja idę na dwór. Nie mogę iść do pokoju, bo jak się położę, to zasnę – w nocy niewiele spałam. To pewnie przez kokę. Siadam przy miejscu na ognisko i gapię się na mrówki i motyle. Po pół godzinie Sonia wychodzi i idzie od razu do siebie.

Otwieram *malokę*<sup>51</sup> i pytam, czy mogę wejść. Guara mnie zaprasza, siadam naprzeciwko niej. Jest cała torba liści. Guara wybiera tylko całe, nieuszkodzone. Stosik, może z dziesięć garści, usypany na pięknej kolorowej płachcie haftowanej w lokalne wzory, ułożonej w kształt rombu. Pytam jej, czy wie co to jest reiki<sup>52</sup>. Opowiadam jej o moich doświadczeniach i o głosie. O anielskim głosie, który wciąż słyszę i czuję wewnątrz mojego ciała, podczas każdego uzdrawiania i nie tylko. I o trudnościach z jego uwolnieniem. Mówię, że nie mam pytań do koki, a moją intencją jest tylko znalezienie sposobu, by zacząć śpiewać.

Guara uśmiecha się i mówi, że obiecuje mi, że będę śpiewać. I wtedy wchodzi Sonia. Patrzę na nią, a ona na mnie, zdziwiona.

– Jeszcze nie skończyłyście? – pytam, śmiejąc się z siebie.

– Jeszcze nawet nie zaczęłyśmy! Guara dopiero wybierała liście! A ja byłam w pokoju po monetę, bo jest potrzebna do czytania – z niepohamowanym uśmiechem niemal wyśpiewała Sonia. Guara też się uśmiechnęła.

– Nic nie szkodzi, zawołam cię, jak skończymy. Która to twoja *cabaña*<sup>53</sup>?

– Pierwsza po prawej – wskazałam ręką na swój pokój niemal widoczny



z *maloki*. – Ale ja będę czekać na molo.

– To ja tam przyjdę po ciebie.

– Wybaczcie, już znikam.

I wyszłam drugą stroną *maloki*. Tym razem udałam się ścieżką zrobioną z okrągłych pieńków, przypominających liście lilii na wodzie, aż do drewnianych schodków z poręczą, potem na dół, na pomost.



Na końcu książki pokażę Ci jak wygląda to miejsce podczas pory suchej. Podczas deszczowej, pod tą rzęsą wodną beztrosko pływają piranie, boa, anakondy, aligatory i krokodyle.

Molo jest całe zalane. Zastanawiam się, czy nie uwzględnili poziomu wody podczas sezonu deszczowego, gdy budowali je w porze suchej, czy może poziom wody tak drastycznie się podniósł? To ciekawe, jak wiele pytań mam zawsze odnośnie architektury, budownictwa, a samych mostów szczególnie. Widziałam już tyle mostów w swoim życiu.

Niejednym bałam się przechodzić. Może to stąd takie zainteresowanie szczegółami? A może stąd, że niektóre z nich zawieszono w tak trudno dostępnych miejscach, że jeszcze trudniej było uwierzyć, że człowiekowi mogło udać się połączyć te dwa przystanki, które sama Matka Ziemia zdecydowała się rozdzielić?

Przyglądam się ważkom. Nazwa ośrodka pochodzi z lokalnego języka esse ejja i oznacza niebieską ważkę. Nazwę nadał lokalny uzdrowiciel. Nie jest przypadkowa, bo miejsce jest szczególne, uwielbiane przez te wyjątkowe ważki. Są ich tu setki! Nie ma chwili, bym jakiejś nie widziała. Przyglądam się też innym owadom, większości z nich nie znam albo nie widziałam wcześniej ich w takim rozmiarze. Bąki są chyba wielkości pięści! I latają głośno, jak samoloty.

Jest ciepło, słońce zaczyna przypiekać, zbliża się południe. A ja ziewam coraz bardziej. Liczyłam, że uda mi się zdrzemnąć przed obiadem, ale nic z tego. Kiedy jest już tak gorąco, że nie mogę wysiedzieć na otwartym słońcu, wracam pod drzewa, na ławeczkę obok ogniska.

Po ponad godzinie Sonia wychodzi, a ja wchodzę, po raz drugi, na swoje pierwsze prywatne spotkanie z Guarą. Wszyscy bardzo dużo o niej mówią. Pochodzi z La Paz, z gór, jest potomkinią dziadków-uzdrowicieli. Ukończyła studia na uniwersytecie medycznym, ale porzuciła pracę w szpitalu na rzecz medycyny naturalnej. Niektórzy przyjechali tu właśnie dla niej. Nie miejsce czy inne czynniki zadecydowały, tylko właśnie Guara. To pod jej opieką chcieli pracować.

Siedzę w milczeniu i czekam o co zapyta. Patrzę, jak wygrzebuje ze stosu monetę Soni i odkłada ją do swojej sakieweczki.

- Poproszę monetę – zerka na mnie z łagodnym uśmiechem.
- Ups, zapomniałam. Czeka na wierzchu, będę z powrotem za minutę, przepraszam!
- Nic nie szkodzi.

Guara układa moją monetę na środku chusty i wysypanym na niej stosie idealnych liści. To dziesięć groszy z 2013 roku. Podaję jej orzełkiem do góry, ale ona przewraca. Wkłada pieniądze w środek stosiku i zakłada rogi tkaniny, jak w kopniętą kopertę. Pociera całość prawą dłonią i otwiera górną zakładkę. Przyczepiły się do niej dwa liście. Przygląda się im, jakby naprawdę z nich czytała. Znowu składa

chustę i pociera. Tym razem rozkłada wszystkie rogi. Długo przygląda się ułożeniu liści. Co ja widzę? Część jest pionowo, część poziomo, a część na ukos. Jak to bywa w stosie liści.

– Lepsze są świeże? Czy z suchych też można czytać? – zagaduję, bo już tak długo trwa cisza.

– Najlepiej ze świeżych. Suche się łamią – odpowiada, nie podnosząc wzroku znad stosu.

Bierze dwa liście, te które zatrzymały się na zamknięciu koperty i krzyżuje je. Kładzie je na górze, a na nich moją monetę. I znów orzełek jest pod spodem i aż ręka mi się sama wyrwa, żeby odwrócić monetę, ale powstrzymuję się z trudem. Pod krzyżem układa pionowo szereg liści. Dziewięć – liczę w myślach. Pod nimi kolejny szereg – pięć. Podnosi wzrok i uśmiecha się tak łagodnie, jak wróżka chrzestna.

– Agnieszka – zaczyna, a ja mam ciary, bo mało kto tak szybko zapamiętuje moje imię i do tego poprawnie je wymawia – zgubiłaś jedną duszę. To nie jest tak, że każdy ma jedną duszę. Mamy pięć dusz.

– Jak się nazywają? – wtrącam się i od razu mam wyrzuty sumienia, że jej przerywam.

– *Samania* to dusza, którą gdzieś zgubiłaś – odpowiada niezrażona moją niecierpliwością. – Ona jest odpowiedzialna za siłę życiową, rozmnażanie, przekazywanie genów, rodzicielstwo. Powiązana jest z żywiołem wody i instytucją rodziny – mówi jeszcze sporo informacji, ale ja jestem wryta w krzesło i nie wszystko do mnie dociera.

Nie mogę uwierzyć, skąd ona wzięła o mnie te informacje. Właśnie zdobyła u mnie ogromny szacunek i zaufanie. I ona, i koka. Staram się powtarzać w myślach najważniejsze informacje, a Guara nie przestaje opowiadać:

– Nie zrozum mnie źle, ja nie wiem jak to dokładnie wytłumaczyć, ale koka pokazuje, że ty nie masz rodziny. Nie masz rodziny, bo wybrałaś samotną drogę, bardzo niezależną, ale też bardzo trudną. Musisz nauczyć się, jak połączyć tę samotną drogę z życiem w społeczeństwie.

– Kilka miesięcy temu poznałam Hiszpankę z Madrytu, zajmowała się czytaniem energii. Zamknęła oczy i powiedziała mi, że pierwszą informacją, jaką jej o sobie pokazuję, jest krąg ludzi nieludzi. Są jak zombie. Ja jestem w środku tego kręgu i próbuję się z niego wyrwać, bo do nich nie należę. Oni mnie nie rozumieją... – przypomina mi to tę

sytuację. Zamyślam się, bo w głowie mam kolejne przykłady, ale decyduję się ich nie przytaczać. Guara czeka cierpliwe, aż wrócę do niej myślami, po czym kontynuuje:

– Widzę bardzo wyraźnie, że znalazłaś już swoją drogę, swój cel, rozumiesz swoje powołanie. Mam jednak dla ciebie zadanie: musisz zaakceptować, że jest wciąż wiele wiedzy, której jeszcze nie odkryłaś, nie poznałaś i nie rozumiesz. Tak, jak wszystko, co tutaj spotkasz. Chcę, żebyś na czas pobytu tutaj zapomniała o wszystkim, czego się do tej pory nauczyłaś, żebyś nie powoływała się na swoją starą wiedzę. Musisz zapomnieć o wszystkim, czego się dotychczas nauczyłaś, żeby zrobić miejsce na nową wiedzę. Zapamiętaj to: musisz stworzyć miejsce na nową wiedzę. I kontrolować swoje frustracje, bo wiem, że takowe się pojawiają. Twoja ścieżka jest otwarta, ale jesteś wciąż na początku. Jesteś dopiero początkująca, pamiętaj o tym. Chciałabym, żebyś pracowała dużo z *tabaquito*<sup>54</sup>, to bardzo mądra medycyna. Będiesz codziennie z nią pracować. Pokażę ci jutro rano, przed śniadaniem. Weźmiesz też udział w Ceremonii *Tabaco*<sup>55</sup>, ona pomoże ci się oczyścić. Czy masz jeszcze jakieś pytania?

– Nie miałam... aż do teraz. Pojawiło się kilka pytań, ale nie chcę nic przyspieszać. Wiem, że cierpliwość wynagrodzi mnie łaskawością i wszystko przyjdzie do mnie we właściwym czasie. Powiedz mi tylko, na skutek czego mogłam zgubić jedną z dusz i która to dusza?

– *Samania*. Druga dusza. Powody mogły być różne. Silna trauma, na przykład: czy ugryzł cię pies w dzieciństwie? Albo czy miałaś jakiś wypadek z udziałem wody lub z udziałem rodziny?

– Tak... tak można powiedzieć, bo przez większość dzieciństwa męczył mnie koszmar, gdzie w wypadku tonie cała moja rodzina, a ja próbuję się utopić, ale wciąż wypływam i płaczę, bo nie chcę bez nich żyć... – zamyśliłam się i nie opowiedziałam już historii o tym, jak ugryzł mnie Szarik, nasz owczarek niemiecki, bo znam tę historię z opowieści rodziców, sama jej nie pamiętam.

– Myślę, że to wystarczy na początek pracy dla ciebie. Pamiętaj, żeby podczas ceremonii poprosić *Madre Ayahuaskę*<sup>56</sup> o pomoc w odnalezieniu twojej zagubionej duszy. A teraz czas na obiad, zawołam resztę.

\*\*\*

No i co, Droga Czytelniczko i Drogi Czytelniku, myślicie teraz o koce i jej przepowiedni?

Jesteście gotowi odrzucić całą swoją dotychczasową starą wiedzę i zrobić miejsce na nową? Czyli na wszystko, co wydarzy się w Amazonii? Macie już swoje intencje? Bo zaraz zaczyna się ceremonia.



Guarowy zestaw: notes, ta chusta, której nazwy i znaczenia na razie nie zdradzę, bo poznałam je po wielu miesiącach diety i wtajemniczenia, jest w niej zawinięty stosik perfekcyjnych liści, a po prawej worek z pozostałymi liśćmi koki – w takich zielonych workach z nieszeleszczącego plastiku sprzedaje się kokę w całej Boliwii i Peru.

Spotkamy się w *maloce* o osiemnastej. Jest zachód. *Curanderos* zaczynają od próśb o pozwolenie na przebywanie w tym miejscu i na przeprowadzenie ceremonii: do *maloki*, do dżungli, do Amazonii, do Boliwii.

My siedzimy na poduszkach i materacach. Są cztery materace i siedmioro uczestników. Guara każe mi usiąść razem z Austinem na materacu położonym w środku – nie jestem z tego zadowolona. Jestem bardzo niezadowolona i od razu pytam właściciela, który jest z nami, czy się zamieni – licząc na aprobatę, w końcu on jest właścicielem, a ja jego gościem. Zgadza się. Teraz siedzę na ostatnim materacu, sama. To bardzo ważne dla mnie, bo wiem jaka jestem wrażliwa na ruch. Nie chcę, żeby ktoś nieświadomie zepsuł mi tę wyjątkową, pierwszą ceremonię. Troszkę się boję siedzieć całą noc tak daleko od innych i najbliżej drzwi. Ale powtarzam sobie, że jestem bezpieczna.

Wszystko jest takie uroczyste. Stół na środku *maloki*, a na nim kilka butelek i mnóstwo instrumentów. Po bokach dwie świece, które w zjawiskowy sposób oświetlają prawą stronę Guary i lewą stronę Franza – *curandero* z Peru stojącego po drugiej stronie.

Guara wygląda jak z bajki! Jak anioł. Ma długą, kremowo-białą spódnicę i piękny sweter w tym samym kolorze. Długie za pas włosy, splecione w luźny warkocz na lewym ramieniu. Największego uroku dodaje jej ozdoba na głowie – *wincha*<sup>57</sup> – jasna haftowana przepaska, szeroka na około dziesięć centymetrów, z króciutkimi frędzelkami u dołu i góry. Nigdy wcześniej podobnej nie widziałam. Jest taka kobieco-szamańska, taka piękna, taka urocza... Tak samo, jak cała Guara, nie mogę się napatrzeć! W tym ciepłym świetle świecy ta kobieta wygląda jak najpiękniejszy anioł!

Franz też ma przepaskę, na swoich długich, rozpuszczonych włosach. Z tą różnicą, że jego jest węższa i bez frędzli, czarna w jasnozielone i pomarańczowe hafty. Boliwijskie hafty z obrusu na stole są bardzo jaskrawe: pomarańczowe, różowe, zielone. Te Franza są odrobinę inne, pewnie peruwiańskie. Oboje *curanderos* wyglądają zjawiskowo. Ciężko skupić mi się na tym, co mówi Guara, bo tak podoba mi się cała sceneria! Ten ołtarz z tyłu, ich piękne stroje, dwie świece za nimi i dwie przed nimi, lekko po bokach, ustawione tak, że podświetlają całe ich sylwetki.

Najpierw są powitania. Podziękowania dla miejsca: dla planety Ziemi, Boliwii, dżungli, *maloki*. I następnie Ceremonia Ofiarowania. Nie mamy swoich ofiar. Dostajemy od Guary różne drobiazgi, które ona

wręcza każdemu osobiście. Zawsze do lewej dłoni. Zioła, przyprawy, cukrowe figurki... sporo tego. Pojedynczo podchodzimy je składać na okrągły stos otoczony kolorową włóczką. Trochę to wszystko trwa. Pewnie z godzinę, bo potem są jeszcze wyjaśnienia, gdzie mamy ustawić miski i papier. Przypomnienia, że nie możemy nic mówić, ani nie możemy pić wody. Zabronione jest wstawanie i zmiana miejsca, ale jeśli ktoś naprawdę nie wytrzyma bez toalety to może wyjść, łazienka jest obok, na zewnątrz. Jeśli nie będziemy w stanie iść o własnych siłach, to możemy poprosić o pomoc. Dozwolone jest też przepłukanie ust wodą po wymiotowaniu. W ostatniej uwadze Guara uprzedza jeszcze, że jeśli poczujemy na sobie dłonie to mamy się nie bać, bo to będzie ona albo Franz. Nawzajem nie możemy się dotykać ani pod żadnym pozorem komunikować. Wszyscy przytakują, że zrozumieli, nikt nie ma pytań, więc przechodzimy do rozpoczęcia ceremonii. Następnie Guara poda nam *marakę*, szamańską grzechotkę z wyrzeźbionym magicznym zwierzęciem, i po kolei, jak do mikrofonu, mówimy swoje prośby i intencje do medycyny.

Odpala kilka kawałków cudownego *palo santo*<sup>58</sup> i dodaje, że jeśli ktoś sobie tego życzy, może nie mówić swojej intencji na głos. Zaczynamy od potrząśnięcia *maraką* i słów: „*Madre Ayahuasca, Padre Tabaquito*<sup>59</sup>, nazywam się... i moja intencja to...”, a kiedy skończymy mówimy: „*jallalla!*”<sup>60</sup> i podajemy *marakę* następnej osobie. Zaczęliśmy od lewej. Ja byłam ostatnia. Moja intencja: *to trust*<sup>61</sup>. Zamieniam się w zaufanie i wiarę we wszystko, co mnie tu czeka. Ufam ci medycyno, ufam wam, *curanderos*. Stosuję się do tego, co usłyszałam na *coca reading*<sup>62</sup> – odrzucam starą wiedzę i jestem gotowa na nową wiedzę. Na głos mówię tylko: *to trust*, wstaję i podaję *marakę* Franzowi, a potem on Guarze. Po tym jest jeszcze ostatni moment na siku i zaczynamy.

Guara bierze fantazyjnie rzeźbioną butelkę o pojemności ćwiartki, może więcej, wypełnioną jaskrawożółtym płynem. Ustawia się twarzą do wschodu i dmucha w szyjkę butelki jak w róg, wydobywając podniosły dźwięk przypominający hejnał. Wystawia otwartą lewą dłoń w tym kierunku i cicho coś recytuje. Potem bierze łyk z butelki i ze śpiewającym dźwiękiem: „uciuciuciu!” wypluwa chmurę kropelek w tę samą stronę. W tym świetle wygląda to jakby miała jakieś supermoce,

bo chmura jest olbrzymia, bardzo powoli opada i znika, zostawiając za sobą zapach, jakiego nigdy wcześniej nie czułam, przemieszany lekko z zapachem alkoholu, tak mi się przynajmniej wydaje. Całą procedurę powtarza na trzy pozostałe strony świata.

W końcu przyszedł czas na szklaneczkę, która czekała na środku stołu. Jest mała, w kolorowe wzory. Najpierw Guara odpala wielką drewnianą fajkę w kształcie ptaka i z tajemniczymi regułkami wdmuchuje buch do butelki. Potem podaje ją Franzowi, który błogosławi medycynę po swojemu. Jak poprzednio, każdy podchodzi pojedynczo. Guara najpierw patrzy w oczy, a potem polewa. Szklanekę oczyszcza okrężnym ruchem nad świecą i potem długą chwilę trzyma w obu dłoniach z zamkniętymi oczami. Patrząc ile kto bierze łyków z kubka, ale nie patrząc jaką ma minę, gdy skończy pić.

Kiedy jest moja kolej, podchodzę z uśmiechem, wiarą, zaufaniem i nieukrywaną radością. Guara nalewa mi ponad pół kubka. Stoję luźno, ale ze złożonymi przed sercem dłońmi. Zamykam oczy i razem z Guarą wypowiadam w myślach swoje intencje. Kiedy dostaję kubek jeszcze trochę trzymam go w dłoniach, powtarzając intencje i dziękczynienie. W końcu biorę łyk. Powoli. Potem drugi, większy i ostatni najmniejszy. Dziękuję medycynie, Guarze i zaczynam wracać na miejsce... jest mi trochę głupio, bo w tym wszystkim zapomniałam o Franzie. Siadam. Czuję się bardzo gotowa i szczęśliwa.

\*\*\*

*Kochana Siostrzo, Kochany Bracie. Z zaufaniem i w dobrej Intencji dzielę się z Tobą fragmentami sekretnych rytuałów plemion z Andów.*

*Teraz już wiesz. Każda kultura ma swoje rytuały. Świadomość jak one u nich wyglądają nie nadaje Ci prawa do ich używania. Teraz już wiesz. Nawet jeśli będziesz je powtarzać, nie będą miały one Mocy. Teraz już wiesz. Jallalla.*

\*\*\*

Medycyna nie jest obrzydliwa w smaku. Smakuje rośliną. Syropem z drzewa, trochę gorzkim, ale bardziej nie do opisaną tradycyjną paletą smaków. Siedzę spokojnie, w pozycji do medytacji. Jestem bardzo szczęśliwa ze swojej przestrzeni, wygodnych ubrań, ciepłych skarpet i kocyka. Kiedy wszyscy wypili, Guara gasi palcami wszystkie świece. Jest kompletnie czarno. Nie ma tej nocy blasku księżyca, stąd też pograżamy się w całkowitej ciemności.



Kiedy wzrok zawodzi, wszystkie inne zmysły wrzucają wyższe obroty – tak się właśnie dzieje. Cała dżungla się podgłaśnia. Wsłuchujemy się w jej dźwięki przez kilka minut, dopóki naszej uwagi nie odciąga szelest. Wiem co to, widziałam na stole bukiet wielkich, długich, suchych liści. To nim potrząsa teraz rytmicznie Guara. Potem zaczyna śpiewać. Niewiele rozumiem, ale to musi być pieśń inauguracyjna. Prośby i dziękczynienia. Co jakiś czas pada słowo ajałaska.

Siedzę jeszcze jakiś czas prosto, po czym stwierdzam, że z jakiegoś powodu mam materac i wielką trójkątną poduchę zaprojektowaną do wygodnego siedzenia, więc rozkładam się na niej. Kolejna piosenka. I kolejna. I kolejna. Wszystkie takie szamańskie. Wyobrażam sobie jak sama tak śpiewam. Guara nie tylko przepięknie wygląda, ale jeszcze piękniej brzmi. Pomimo że jej teraz nie widzę, cały czas czuję, że jest najpiękniejszym stworzeniem, jakie przyszło mi spotkać. Jej głos jest taki wyjątkowy. Ani anielski, ani wróżkowy. To nowa kategoria. Kategoria, do której sama chcę należeć – właśnie w tym momencie to do mnie dociera! Już to czuję, już rozumiem. To głos uzdrowicielki. Ten głos uzdrawia. Ten głos koi. Ten głos leczy. Czasami staram się wsłuchiwać w słowa, żeby rozumieć, czasami wystarcza mi sam dźwięk albo melodia. Czasami to są słowa, a czasami tylko sylaby.

Usta rozlewają mi się w uśmiechu, kiedy przed oczami pojawiają się pierwsze konstelacje geometrycznych galaktyk w kolorze najpiękniejszej zieleni. Rozsiadam się lepiej, żeby przyjemniej mi się je oglądało. A one lecą i się obracają, a dodatkowo przybierają na rozmiarze i kolorów też przybywa. I nabierają tempa. Obsypują mnie coraz szybciej. Czasem aż wzdrygam się, odsuwam odruchowo albo zasłaniam dłonią, bo wydaje mi się, że coś zaraz we mnie uderzy.

Słyszę radosne śmiechy, chichoty chochlików, wrózek i elfów. Słyszę je w środku i na zewnątrz, śmieję się i chichoczę z nimi, choć nie mam pewności, czy w ogóle wydaję dźwięki. Ruszam ustami, ruszam gardłem, ale nie czuję wibracji dźwięku. Przez chwilę zastanawiam się, czy inni mnie słyszą...

Tymczasem kalejdoskop tak się rozpędzą, że wciąga mnie do środka! Lecę teraz w tym żelkowym świecie, w którym od czasu do czasu przebłyskują komety czy meteoryty nie z tego świata. Wszystko coraz bardziej przyspiesza i coraz bardziej mnie wciąga, czuję się taka

bezsilna, nie mogę się ruszyć, nie wiem, czy mam otwarte, czy zamknięte oczy, nie wiem, czy widzę to wszystko w obu stanach, czy tylko nie mogę ruszać powiekami. Wszystko coraz szybciej wiruje i coraz bardziej się zmywa, ujednocila, robiąc się coraz ciemniejsze. W końcu czarne. Wciąga mnie w czarną dziurę. Nie mogę się ruszać.

Czuję straszny smutek i lęk. Dlaczego jest tak cicho? Dlaczego jest tak ciemno? I zimno! Chcę się nakryć, z trudem ruszam ręką i szybko odsuwam ją, bo nie wiem, czego dotykam. Po chwili pamiętam, gdzie jestem. Ale gdzie są wszyscy? Dlaczego jest tak przerażająco cicho i smutno? Chcę z siebie wykrztusić: *I need music!*<sup>63</sup>, ale głos Guary przypomina mi w głowie, że nie możemy nic mówić, żeby nie przeszkadzać innym. Tak bardzo mi źle i tak bardzo smutno! Czuję się taka samotna, bezbronna, opuszczona, porzucona, bezradna, jeszcze gorzej! Chcę znowu błagać, prosić, żeby zaczęła śpiewać. Nie chcę tu być, nie chcę taka być, potrzebuję muzyki! Proszę! W myślach nie powtarzam nic innego. Marzę tylko i błagam, żeby Guara zaczęła śpiewać. Znowu próbuję się nakryć, ale wszystko, czego dotykam jest takie dziwne, nie przypomina niczego mojego. Słyszę, jak ktoś wymiotuje. I znowu, ktoś inny.

W końcu grzechotka! Ktoś zaczyna nią rytmicznie potrząsać! I głos..., ale nie śpiewa, wydaje z siebie hipnotyzujące dźwięki. Są dziwne. Niepokoją mnie. Drażnią jakąś część w środku mnie. Żołądek? Coś niżej? Drażnią mnie. Złoszczą. Drażnią mnie! Coś ze mnie wyciągają. Za chwilę tracę kontrolę, ten dźwięk mnie gdzieś wciąga. Tracę świadomość.

Czuję dotyk, wzdrygam się, macham ręką i staram się to odgonić. Guara łapie mnie za rękę i mówi, że to lekarstwo. Podaje mi do ust palec namoczony w gęstej smole. Strasznie gorzkie. Z trudem przełykam, a wędzony smak pozostaje jeszcze bardzo długo w ustach.

## **Pragnienie**

Nie mogę oddychać, tak bardzo chce mi się pić. Pierwszy raz w życiu mózg jakby grozi mi, że jak się zaraz nie napiję, to umrę z pragnienia! Tylko kropla wody może mi teraz uratować życie. Jestem taka sucha. Nie mam już czym oddychać! Wdech, wydech – tak ciężko przychodzą i tyle energii kosztują. Sprowadzają na ziemię, lecz dalej nie rozpoznaję,

czego dotykam. Chwilę zajmuje mi zrozumienie, że to... moje ciało, to moje własne ubrania, a obok leży rolka papieru.

Czy to możliwe, że Matka Ziemia pokazuje mi, czym jest prawdziwe pragnienie? Daje mi doświadczyć czegoś najbardziej ekstremalnego w moim życiu. Pragnienie! Łączę się w nim ze wszystkimi, którzy są w tej chwili spragnieni! Czuję ich! Widzę tych cierpiących ludzi, czołgających się po ziemi, tak jak ja niemogących mówić ani oddychać. Pragnących wody. Chociaż kropelki... Muzyka i dźwięki jeszcze podsycają to uczucie. Czuję się biednie. Jakbym leżała na gorącej ziemi i błagała o kroplę wody. Może to ja jestem Ziemią, spragnioną kropli deszczu? Jestem Ziemią niosącą na sobie setki spragnionych. To takie podniosłe uczucie. Czuję się wzruszona i zaszczycona, że Matka Ziemia dzieli się ze mną tym uczuciem, że pozwala mi poczuć swój ciężar. Dopiero teraz rozumiem, czym jest pragnienie, dopiero teraz wiem, że dotychczas nigdy naprawdę nie byłam spragniona. Nie brakowało mi wody. Teraz brakuje, choć butelka stoi metr ode mnie to wiem, że nie mogę pić podczas ceremonii. Zresztą i tak nie wiem, czy bym ją w tym stanie znalazła. Nie mogę się ruszać. Usycham. Umieram? Czy umieram? Tak bardzo chce mi się pić! Ile to może już trwać? A ile jeszcze muszę wytrzymać? Ogarnia mnie lęk, czuję, że coś mi się stanie. Niech to się już skończy, błagam! Już rozumiem, zrozumiałam lekcję! Niech to się już skończy! Niech mi ktoś pomoże! Tak bardzo chce mi się pić! Pierwszy raz czuję, że umrę z pragnienia! Czy wszyscy teraz tak się czują? Czy tylko ja tak panikuję? Przecież jestem silna, jestem twarda. Walczę... Jednak wydaje mi się, że coraz płycej oddycham. Jakbym się poddawała. Nie chcę się poddawać, ale bez kropli wody nie mam siły walczyć. Czuję, jak słabnę. Czuję, jak więdnę. Czuję, że umieram...

Pomaga mi Guara. Mistrzynie. Zwilża mi usta kropelkami swojej śliny, otacza mnie miłością, oddycha za mnie i ze mną. Tak mi się wtedy wydaje, ale czy to dzieje się naprawdę? Czuję, jakby Guara wciągała mnie na pokład życia ze śmiertelnej pustyni pragnienia. Podaje mi do rąk buteleczkę i każe wypić mały łyk. Przechyliłam i choć buteleczka jest niewielka, a łyk wydaje się malutki, to usta zalewa mi piekło! Pali ogniem! Pali zapachem! Pali intensywnością! Wysusza mi, wręcz wypala, moje suche usta i gardło. Pytam ją w myślach: „Czy to ma mi pomóc, czy mnie zabić?” – nie ma w tym ani krzty żartu.

Przełom! Eureka! Przypominam sobie nagle o niepermanencji! „To tylko chwila” – mówię do siebie, uspokajam siebie tymi słowami. To tylko chwila, zobaczysz, wszystko przemija, zobaczysz, to tylko chwila, zobaczysz, wytrzymasz, zobaczysz... *Anicca...*<sup>64</sup> Staram się połykać resztki tego ognia z ust po kropelce. Obserwuję jak rozpala mnie od środka. Nie rozgrzewa. Wypala. Pali. Pali. Paliii! Ale w końcu daje ślinę. Kropelka po kropelce. „Odsuszam” usta. To nie nawilżenie, to tylko rozmiękczenie suchości. Mogę oddychać. Lekko chwytam się okrętu. Nie dam się strącić. Dziękuję.

### **Senność**

Tak trudno ją opanować, ziewam strasznie i zmuszam się do oddychania przez usta. Do długich wydechów, podczas których słyszę w głowie słowa Guary: „Wystarczy, że zaczniesz głębiej oddychać, a wszystko wróci do normalności”. Nie możesz zasnąć, bo spadniesz! – powtarzam do siebie.

Długo walczę z sennością. To momenty prawdziwej walki, wizje kolorów i kształtów bombardują mnie teraz, a nawet nie wiem, kiedy znowu się zaczęły. Wszystkie są jak nie z tego świata, nie da się ich ani porównać, ani opisać. To jest coś, czego tak pragną poszukiwacze przygód psychodelicznych. Gdyby tylko dało się to ujarzmić..., ale się nie da. Psychodelia ciągnie cię tam, gdzie zechce. Wciąga tak silnie, że wydaje ci się, że już cię ma, że już nie masz szans... nie ockniesz się. I co wtedy? Zasnę, prześpię, a potem wstanę? Wysokie prawdopodobieństwo. W głowie krążą mi słowa Guary: „Możesz umrzeć, nie bój się śmierci, pozwól sobie umrzeć, śmierć nie jest straszna, śmierć nie jest zła, po śmierci zrodzisz się na nowo. Przyjemnej śmierci, przyjemnej śmierci...”. Czy to było naprawdę? Czy teraz to wymyśliłam? Czy to bezpieczne teraz zasnąć? Czy poddam się i przegram? Czy spadnę? Pierwszą bitwę przetrwałam, czy mogę teraz zasnąć? Wiem, tylko że nie mam pojęcia, co wydarzy się, jeśli zasnę. Może stracę wszystko? Pragnienie snu jest tak silne, wydawałoby się, że nie do opanowania. Jednak nie daję za wygraną. Przypominam sobie, że to ja jestem swoim mistrzem. Nie dam się sterować swojemu mózgowi. On mnie oszukuje, to tylko złudzenie, to chwilowe. *Anicca...*

Udaje mi się przejąć kontrolę. Dziękuję za mądrość vipassany<sup>65</sup>.

Dziękuję Buddzie za jego mistrzowską filozofię i metodę, która kolejny raz ratuje mi skórę. Zamiast pojedynczych, pourywanym chłystów<sup>66</sup> powietrza, zaczynam powoli wytwarzać pełny wdech. Udaje mi się wziąć pierwszy wdech. I wydech. Muszę cały czas powtarzać sobie w myślach co robię, bo kolorowe wizje natychmiast odciągają moją uwagę i znowu się zapowietrzam. Powtarzam więc znowu, dyktując ciału co ma robić i obserwując tlen wędrujący w dół brzucha – wdech i... wydech. Do końca... Znowu się zatracam w wizjach i zawieszam w bezdechu. Wdech... i wydech. Wizje. Jeszcze trochę czasu zajmuje mi, zanim udaje mi się przejść przez dwa kompletne cykle pod rząd. Cieszę się z nich jak z największego osiągnięcia. Cieszę się tak, jakbym po latach w bezdechu znowu nauczyła się oddychać. I żyć! Ja żyję!

Dotykam czegoś! Co to?! Wzdrygam się! Powoli przesuwam drżącymi palcami. Co to jest? Poruszam się kilka centymetrów, raz w górę, raz w dół. Raz w górę, raz w dół... Co to jest? Dociera do mnie po dłuższej chwili, że drepczę palcami w miejscu i żeby się dowiedzieć, muszę obrać tylko jeden kierunek „zwiedzania”. W górę, postanawiam... Powolutku, jakbym czytała pismo dla niewidomych. Samymi opuszkami i tylko przez ułamek sekundy, potem od razu je odrywam i dalej... Powolutku do góry. Co to jest? Co to jest? Zmienia się w coś innego. Co to jest? Wszystko się zmienia. Nie wiem... Chyba znowu muszę iść w dół... Nie, nie chcę się poddawać... Co to jest? Nie wiem... Ostatnie kilka centymetrów... W górę... Co to jest? Co to jest? Znowu zapomniałam o oddychaniu. Odwracam uwagę od palców i skupiam się na wdechu. Przez usta. Dłuuugi wdech. Do brzucha. Co to jest? Co tam jest? Och... To są moje dłonie! Mam dłonie na brzuchu. Czyli... dalej mam nogi! Tak! Powolutku wracam palcami. Dotykam swoich nóg. Są takie długie i dziwne w dotyku. Są takie dłuuugie... Co jest na końcu? Chcę to sprawdzić. Powolutku schodzę teraz opuszkami palców w dół... i w dół... Dziwne. Wszystko tam jest dziwne. Boję się tego dotykać. Lepiej wróć do góry. Kolana... Uda... To są moje uda... Dziwne! Dziwne są te uda... To są moje uda? Nie... Czy to są moje uda? W górę. Co to jest? O! To jest moja twarz. Jest dziwna. Jest zimna... Dlaczego mam głowę na końcu nóg? Wszystko jest takie dziwne! Badam, na czym siedzę. Delikatnie, opuszkami palców, żeby znowu nie wystraszyć się

dziwności. Szukać normalności, szukać normalności – wyznaczam sobie cel w myślach.

I znowu wizje. Jakby aktywowała się nowa dawka. Jakie to silne uczucie, trans w jakim nigdy wcześniej nie byłam. Jakie intensywne doznanie. Jakie prawdziwe. Mnóstwo razy jeszcze ledwo udaje mi się złapać za lejce świadomości. W końcu senność ustępuje.

Wracam myślami do pragnienia, a ono powraca do mnie. Znowu zalewają mnie czarne wizje. Boję się czegoś. Tak bardzo bym chciała wiedzieć, że ktoś jest obok, tak bardzo bym chciała dotknąć Austina, siedzi najbliżej. Dwa metry, trzy metry, nie więcej. Tylko na chwilę dotknąć, na moment, chociaż skrawka jego ubrania! Nie rozumiem nawet, dlaczego tak bardzo tego potrzebuję i choć wiem, że nie wolno nam tego robić, zaczynam powoli wyciągać rękę w kierunku jego materaca, przesuwając po rzeczach, które chociaż są moje, to w tym stanie nie rozpoznaję czego dotykam. Już prawie leżę, ale... go nie znajduję. Smutek zalewa mnie jeszcze bardziej. I bezradność!

Nienawidzę bezradności. Powoli cofam rękę i wracam na miejsce, tłumacząc sobie, że nie mogę go tak ot dotykać, kiedy mi się zechce...

Nagle coś po mnie przelatuje! Tak szybko! Przebiega! W głowie mam olbrzymiego jak piłka, włochatego pająka! Coś mnie łapie! Macham ręką, macham rękami! Robię unik, przechylam się, ale czyjaś ręka łapie mnie za nadgarstek. Ciągnie mnie do góry, żebym usiadła. To Franz. Kładzie mi dłoń na głowie. Bierze kilka buchów fajki i wydmuchuje mi je do czubka głowy. Trzy razy. Czuję, jakby mi go smażył, sklejjąc włosy. Potem odchodzi.

Odtąd wyrywam się z pragnienia i senności. Jest tylko miłość.

## **Miłość**

Nieskończona. Nieskończona miłość! Wysyłam ją do wszystkich! Powtarzam: *I love you, I love you, I love you* – i dmucham na dłonie, wysyłając miłość i pocałunki!

Zaczynam tańczyć. Nie wstaję, tańczę rękami i kołyszę tułowiem. Podczas ruchów dochodzi do mnie zapach *tabaquito* z włosów. Czuję też w powietrzu zapach tego lekarstwa z małej buteleczki i zastanawiam się, czy tak rozprzestrzenił się z moich ust. Czasami nawet nie wiem, czy mam otwarte, czy zamknięte oczy, w *maloce* niezmiennie panuje

absolutna ciemność.

Nagle odkrywam sens.

## **Sens**

Bicie w bęben przywołuje mnie do służby. Służba! Przypominam sobie, że to nie jest tylko zabawa w wizualizację kształtów i kolorów, jakich nigdy dotąd nie widziałam. Przypominam sobie, że jestem tu po to, żeby wspierać innych i zaczynam znowu oddychać przez usta, wracam... Przykładam czoło do podłogi i dziękuję. Dziękuję, dziękuję, dziękuję! Setki razy! Czuję ogromną potrzebę dotknięcia ziemi, jednak pamiętam, że nie wolno nam się ruszać z miejsc. Mimo to powoli zsuwam się przed materac i klękam na drewnianej podłodze. Przykładam do niej czoło i wążam ziemię przez szczeliny w deskach. Wdycham łapczywie.

Wdycham. Wydycham. Oddaję. To właśnie mam robić! Oddawać! Dawać! Delikatnie pluję kropelkami śliny przez uchylone usta, nigdy wcześniej nie wykonywałam takiej czynności, wydaje mi się, że to właśnie tak Guara mnie cuciała. A może to nie ona? Może to przychodziło od kogoś innego, bo właśnie wtedy tego potrzebowałam? Pragnęłam wody, potrzebowałam wody i ktoś się nią ze mną dzielił? W tym momencie ogarnia mnie to uczucie, bo ktoś inny potrzebuje teraz wody? Tak! To jest to! Na tym cały wszechświat polega! Dajemy to, czego komuś potrzeba! A kiedy my potrzebujemy, to do nas to przychodzi, bo ktoś inny wtedy oddaje. Tylko tak energia może krążyć! Kiedy nie bierzemy, to dajemy. Nie można poprzestać na jednej czynności, bo zatrzymujemy wtedy przepływ energii. Nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich. Od każdej jednostki zależy dobrobyt całego świata. Wszystko musi działać dwubiegunowo, żeby całość mogła działać płynnie! Każde pojedyncze zakłócenie ma wpływ na całość procesu. Jesteśmy wszyscy elementami tej samej energii i tej samej materii. To wszystko dzieje się nie tylko podczas ceremonii, ale podczas całego życia. Dociera do mnie tyle rzeczy! To, że ja teraz dziękuję, skutkuje tym, że ktoś inny właśnie coś za to otrzymuje! Matka Ziemia obdarowuje kogoś nieustannie. Tylko że nie wszyscy dziękują, stąd ta nierównowaga we wszechświecie. Biorą, a nie dają. Chcą, a nie dziękują. Dają, a nie biorą.

*A trzeba korzystać ze wszystkiego z umiarem.*

*Po trochu.*

*Z równowagą.*

*Równowaga zapewnia stabilność.*

*Stabilność zapewnia bezpieczeństwo.*

*Bezpieczeństwo zapewnia spokój.*

*Spokój zapewnia szczęście.*

*A szczęścia wszyscy pragniemy.*

*Szczęście pochodzi od umiaru!*

*Szczęście pochodzi od umiaru!*

*Szczęście pochodzi od umiaru!*

**SZCZĘŚCIE POCHODZI OD UMIARU!!**

Krzyczę w środku i niemal wrzeszczę to na głos! Za chwilę znowu się zatracam. W kolorach, w wizjach, w chochlikach, w chichotach, w miłości. Tak bardzo chcę oddawać to, co dostaję! Pluję i wysyłam wodę tym, którzy jej potrzebują. Wydecham głęboko przez usta powietrze tym, którzy nie mogą złapać oddechu. Zatracam się i wracam. Ciężko czasami zrozumieć co jest wizją, a co jawą.

I potrząsam.

## **Trzęsienie**

Wcześniej, gdy słyszałam grzechotkę podobną do węży, na początku ceremonii, ten dźwięk chciał coś ze mnie wyciągnąć. Ale nie czułam odruchu wymiotnego – czułam, że ten dźwięk pociąga za emocje. A może wspomnienia? Teraz trzęsienie przychodzi coraz częściej. Przyjemne potrząsanie ramionami i trochę też resztą ciała. Proszę Madre Ayahuaskę o przeskanowanie mojego ciała. O znalezienie toksyn i traum. O pozbycie się ich. Wytrząsanie – tego ruchu brakuje mi w życiu. Potrząsania! Jestem za sztywna! Staram się trzymać poprawną postawę, czy to w jodze, czy w zachowaniu. Ciągle prosta, ciągle sztywna. Teraz trzęsę, trzęsę, trzęsę! Jak zabawnie, jak przyjemnie! Jak dziecięco! Jak dziewczęco! Jak swawolnie! Swobodnie, wolno jak nigdy dotąd! Wyzwolenie! Trzęsienie to wyzwolenie! Ze sztywności! Co wytrząsam? Miłość! Wysyłam ją do Matki Ziemi, do mamy i do mnóstwa przyjaciół. Wymieniam ich imiona i wysyłam miłość!



Trzęsienie. Dygotanie. „Dygoty, dygo, dygoty”! – jak w piosence Grabaża<sup>67</sup>! Trzęsę się i potrząsam różnymi częściami ciała bardzo często. Inni wymiotują bardzo głośno. Dziękuję im za to, jak świetnie sobie z tym radzą i wysyłam im miłość. I potrząsam, czym się da.

### **Cieszę się, gdy faza trochę schodzi...**

Teraz już wiem, że nieważne, czy mam zamknięte, czy otwarte oczy, to widzę to samo. Cieszę się, gdy mogę częściej oddychać. Gdy mam znów kontrolę nad swoim oddechem. Gdy jest tylko oddychaniem, a nie bolesnym i prącochłonnym procesem łapania i wydmuchiwania powietrza. Udaje mi się zobaczyć Guarę, kiedy Franz przez sekundę odpala zapalniczką fajkę. Guara stoi. Jak ona stoi w takim stanie?! Stała cały czas?! W tych swoich białych szatach i z długim warkoczem na ramieniu wygląda tak pięknie. Do tej pory często nie pamiętałam, że to ona śpiewa, jej głos jest jak nie z tej ziemi, chociaż na co dzień jest normalny. Tej nocy się przeobraził w głos, którego nie da się opisać słowami. Tego, co wyśpiewuje też nie da się opisać słowami, bo to nie słowa. Czasami śpiewa pieśni: te po hiszpańsku brzmią jak modlitwy, błagania, przywoływania; czasami jest coś po angielsku: krótkie zwrotki wychwalające potęgi i zalety czterech żywiołów; ale ponadto jest o wiele więcej! To coś tak wyjątkowego, że nie potrafię nazwać tych dźwięków. Grzechem byłoby mówić o nich: sylaby, bo choć są krótkie, to sposób, w jaki Guara je hipnotycznie wyśpiewuje i rytmicznie powtarza prowadzi nas przez cały proces. Tak, to właśnie te dźwięki! Pamiętam z początku ceremonii, że czułam, tak jakby ona śpiewała o tym, co się dzieje w środku mnie! Że ten głos mnie świdrował, ciągnął za coś wewnątrz mnie, potrząsał mną, pozwalał mi wracać do trzeźwości. Cały czas czuję ten moment, kiedy przestała śpiewać i powiedziała, żebyśmy posłuchali dżungli i jak po kilku minutach chciałam błagać, żeby znów śpiewała, bo tak bardzo brakowało mi tego głosu. „Ajałaska kocha muzykę” – mówiła przed ceremonią, muszę się i tu z nią zgodzić. A Franz? Guara chwaliła go, że on tak pięknie śpiewa, ale ja nie pamiętam ani minuty jego głosu. Czy śpiewał? Czy tylko palił fajkę i dmuchał w nasze głowy?

Chciałabym zapalić tą wielką fajkę Guary, ale nie wolno nam nic mówić. W myślach zastanawiam się, czy zapytać o pozwolenie na

wzięcie odrobiny tytoniu po ceremonii, czy po prostu wziąć i zapalić w łóżku po wszystkim. Bibułki leżą na stole...

Każdy dźwięk bębna kładzie mnie znów na ziemię. Z każdym kolejnym razem dziękuję Pachamamie<sup>68</sup>, już nie tylko w swoim imieniu, ale w imieniu nas wszystkich! I za wszystko. Wymieniam wszystko pozytywne, co mnie spotkało. Wymieniam wszystko negatywne, wyciągając to, czego się z tego nauczyłam i za co jestem wdzięczna. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Ani bez odzewu. Energia krąży. Nie można jej zatrzymać.

*Tak naprawdę nic nie jest nasze.*

*Nic nie jest moje.*

*Każdy oddech, który biorę – oddaję.*

*Każdą kroplę wody, którą piję – wydalę.*

*Wszystko co mam, nie jest moje.*

*Tylko chwilowo jest w moich rękach.*

*Mogę korzystać z tego, czego potrzebuję.*

*Reszty nie mam prawa przetrzymać.*

*Nie ma trzymania na zapas.*

*Nie wiem, czy to będzie mi kiedyś potrzebne.*

*A nawet jeśli jest ogromne prawdopodobieństwo, że będzie, to nie wiem kiedy.*

*A teraz wiem, że ktoś na to czeka.*

*Bo w naturze wszystko krąży, musi krążyć.*

Potrzebuję jednej pary butów, może dwóch, na zmianę. Każda kolejna para butów stoi i czeka. Tylko nie na mnie, bo ja swoje buty mam. Czeka na prawdziwego potrzebującego, a on gdzieś czeka na swoje jedyne buty. Jeśli ja nie oddam tych butów, to on ich nie dostanie. Ja przetrzymuję energię. I tymi zbędnymi butami zapycham sobie miejsce na energię, na którą sama czekam! Coś, czego mi brakuje. Coś, czego pragnę albo coś, co mi pomoże, nawet jeśli jeszcze nie wiem, że akurat to jest mi potrzebne.

Jest jakaś mądrość w tym powiedzonku: „w przyrodzie nic nie ginie, tylko zmienia właściciela”. Jesteśmy tak naprawdę tylko użytkownikami. Nie posiadamy niczego. Tylko z tego korzystamy. Nie możemy nic ze sobą zabrać do innego świata, czy innego życia.

Wszystko tu zostaje, bo nic nie jest nasze i własne. Im bardziej się do czegoś przywiązujemy, tym bardziej się od czegoś innego oddalamy, a nigdy nie wiemy, co nam będzie jutro potrzebne! Stąd też tak ważne jest nauczenie się życia w umiarze! Czy w umiarze to znaczy z dnia na dzień? Bez zabezpieczeń? Jak znaleźć umiar w umiarze?

*Mniej znaczy lepiej!*

*Tak! Mniej, znaczy lepiej!*

*Dowody:*

*Nawet jak się ma mniej, zawsze można się podzielić.*

*Mniej się bardziej docenia.*

*Jak się ma mniej, można zawsze mieć/chcieć więcej.*

*Ma się miejsce na więcej, bo nie jest przepiętnione.*

*Nie zawsze wiemy, czego nam potrzeba więcej, trzeba mieć przygotowane miejsce.*

*Mniej znaczy spokojniej. Bez bólu przejedzenia.*

*Mniej to więcej miejsca.*

*Małe jest lekkie i wszędzie się mieści.*

*Małe nie ciąży, nie martwi, nie zagraża.*

*Małe jest piękne.*

*Małe jest małe tylko, gdy tak na nie patrzymy – małe jest wielkie, gdy to dostrzegamy.*

*Małe jest prawdziwie dumne.*

*Małe to mało zachodu, więcej relaksu.*

Guara skończyła ceremonię piosenką dziękczynną, a potem podeszła po kolei do każdego, pytając jak się czuje. Do mnie ostatniej. Przytuliła mnie i powiedziała:

– Jesteś orłem.

– Orłem? – zapytałam, żeby się upewnić, że naprawdę to usłyszałam.

– Tak, jesteś orłem – potwierdziła. – Gratulacje! – znowu mnie przytuliła i pocałowała.

Po ceremonii, kiedy wszyscy już wyszli, została tylko para dyrygentów, odważyłam się i powiedziałam, że chciałabym zapalić z nimi fajkę. Guara najpierw chciała mi zrobić skręta, bo powiedziała, że to czyste *tabaco* i że jest dla mnie za mocne, ale potem zmieniła zdanie,

kazała mi usiąść i uczyła jak palić. „Najpierw prosisz o pozwolenie Wielkiego Ducha i Matkę Ziemię. Potem prosisz o pozwolenie *Padre Tabaquito*. Następnie dmuchasz w kierunku wschodu, północy, zachodu i południa. Jeden buch w każdym kierunku. To dziękczynienie dla przodków ze wszystkich stron świata za dziedzictwo. Potem możesz palić. Spróbuj się zaciągnąć”. Spróbowałam. Odpłynęłam. Guara pozwoliła mi poleżeć kilka minut, a potem wzięła mnie pod rękę i odprowadziła do pokoju. Chociaż wydawało mi się, że tego nie potrzebuję, to zrozumiałam, że ma rację, kiedy opowiedziała o moim odległym tripie...

- 
- <sup>51</sup> *Maloca*, czyt. maloka (hiszp.) – okrągły szałas, miejsce ceremonii.
- <sup>52</sup> Reiki – pochodząca z Japonii technika uzdrawiania energetycznego.
- <sup>53</sup> *Cabaña*, czyt. kabanja (hiszp.) – drewniany domek.
- <sup>54</sup> *Tabaquito*, czyt. tabakito (hiszp.) – tabaco, tabako, tytoń.
- <sup>55</sup> *Tabaco*, czyt. tabako (hiszp.) – *Nicotiana tabacum*, tytoń.
- <sup>56</sup> *Madre Ayahuasca*, czyt. madre ajałuska (hiszp.) – dosłownie: matka ajałaska, dla podkreślenia wyjątkowości tej rośliny *curanderos* i ci, którzy spróbowali medycyny nazywają ją z szacunku: matką, babcią albo nauczycielką.
- <sup>57</sup> *Wincha*, czyt. łincza (hiszp.) – opaska.
- <sup>58</sup> *Palo santo* (hiszp.) – dosłownie: święty kij. Drzewo *Bursera graveolens* z Peru używane w ceremoniach do rytuału oczyszczenia. Używanie *palo santo* bez wiedzy, którą teraz się z Tobą podzielę to nie jest nic niewskazanego, bo niewiedza jest tylko brakiem wiedzy. W tym momencie to się zmieni. Dzielę się teraz z Tobą wiedzą i od teraz już wiesz i nie działasz z niewiedzy. Przeczytaj to uważnie i ze zrozumieniem: *palo santo* nie ma w sobie magicznej mocy. Kupienie kawałka drewna (często nielegalnie wyciętego i eksportowanego) tym bardziej nie nadaje mu żadnej mocy. Moc *palo santo* pochodzi z prawidłowo wykonanego rytuału. Teraz już wiesz. Rytuał może wykonać osoba, która wie jak z niego korzystać i w jakim celu. To nie przedmioty mają moc – moc pochodzi z rytuału. Teraz już wiesz i nie działasz z niewiedzy. Kiedyś do rytuałów stosowano tylko obumierające części drzewa. Kupując *palo santo* teraz, być może bierzesz udział w nielegalnej wycince Amazonii i zawłaszczeniu kultury ludów ją zamieszkujących. Każda kultura ma swoje rytuały i kadzidła. Jeśli chcesz stworzyć kadzidło do swoich rytuałów, stwórz je samemu. Dowiedz się jakie zioła, kwiaty, kora czy nawet skórki owoców nadają się do tego celu. Zbierz je w odpowiedniej porze zbioru (czwarta kwadra księżyca), pytając najpierw roślinę o pozwolenie i zostawiając jej coś w zamian (np. podlej lub zaśpiewaj piosenkę). Do związania użyj naturalnego sznurka. Wiąż z intencją do czego ma Ci to kadzidło służyć. Dodaj personalne elementy rytuału. Takie kadzidło ma moc. Teraz już wiesz. *Jallalla!*
- <sup>59</sup> *Padre Tabaquito*, czyt. padre tabakito (hiszp.) – dosłownie: ojciec tytoń – to też forma szacunku, jaką się tu stosuje. Rzadziej używa się formy: *abuelo tabaco*, czyli dziadku tytoniu.
- <sup>60</sup> *Jallalla!*, czyt. hajaja! (quechua-aymara) – potwierdzenie, zgoda, czyli: „tak, zgadza się, w porządku, zgadzamy się”. Jest to zbiorowa akceptacja, która zakłada przynależność i zaangażowanie tych, którzy uczestniczą w akcie lub decyzji.
- <sup>61</sup> *To trust*, czyt. tu trast (ang.) – żeby zaufać.
- <sup>62</sup> *Coca reading*, czyt. koka riding (ang.) – czytanie z liści koki.
- <sup>63</sup> *I need music*, czyt. aj nid mjusik, (ang.) – potrzebuję muzyki.
- <sup>64</sup> *Anicca*, czyt. aniczcze (pali) – nietrwałość. Jedna z buddyjskich Trzech Cech Istnienia.
- <sup>65</sup> *Vipassana*, czyt. wipaśjana (pali) – technika medytacji przekazana przez Buddę. Polega na

postrzeganiu rzeczywistości taką, jaka jest w istocie oraz na koncentracji na naturalnym oddechu.

Polecam odwiedzić [www.dhamma.org](http://www.dhamma.org) i zapisać się na kurs odmieniający życie. Satysfakcja gwarantowana, a kurs jest za donacją. Nagrałam [odcinek](#) o moim pierwszym kursie vipassany w Nepalu.

<sup>66</sup> Takich chłyszcząco-szeleszczących: chłyst! Chłyst! Jak po kilkuminutowym bezdechu, kiedy oddech nie przypomina oddechu.

<sup>67</sup> *Dygoty* – piosenka zespołu Strachy Na Lachy, z albumu *Strachy na Lachy*, 2003.

<sup>68</sup> Pachamama, czyt. paczamama (kecz.) – andyjska bogini płodności, macierzyństwa i kobiecości.